Piotr JAROSZYŃSKI

# DZIECKO PRZYSZŁOŚCIĄ ŚWIATA?

*Dzisiejsze dziecko dojrzewa często na łonie rodziny zubożonej lub wręcz okaleczonej. Ale to nie wszystko, prawodawstwo niektórych krajów europejskich umożliwia adopcję dzieci przez pary homoseksualne, a więc dziecko nie tylko nie przebywa ze swoimi rodzicami, ale oddane zostaje poza swoją wolą w ręce osób, które najprawdopodobniej potrzebują go jako „zabawki". Jaką przyszłością świata będzie takie dziecko?*

Hasło „młodzież przyszłością świata" jest powszechnie znane. Powtarzają je w chwilach uroczystych mężowie stanu, aby ukazywać przed kolejnymi pokoleniami optymistyczną perspektywę życia w danym społeczeństwie. Młodzież pobiera nauki, aby następnie, podejmując pracę zawodową, przejąć „pałeczkę" od swoich rodziców w tak zwanej sztafecie pokoleń. Młodzież jest przyszłością świata, co oznacza, że jest następna w kolejności do decydowania o jego losach.

A jakie są inne pokolenia oprócz młodzieży i aktywnych zawodowo dorosłych? Są jeszcze emeryci, którzy po zakończeniu pracy „dożywają" starości (dziadkowie, a czasem również pradziadowie). Są także dzieci. Emeryci nie są przyszłością świata, ponieważ odchodząc ze stanowisk pracy tracą wpływ na podejmowane w skali społecznej decyzje – ich życie zbliża się do naturalnego kresu. A dzieci? Dzieci – obok młodzieży – są przyszłością świata, to one wejdą w okres młodzieńczy, a następnie zawodowy.

Czy jednak jest to dziś takie pewne? Jakie dzieci? W jakim świecie? Zmiany zachodzące dziś na naszym globie sprawiają, że przyszłość świata, a więc i przyszłość dzieci stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Zalegalizowanie aborcji w wielu krajach sprawia, że miliony dzieci nie tylko nie będą miały wpływu na świat, ale wręcz nie ujrzą świata. One więc nie są przyszłością świata. Skala różnych form aborcji jest dziś nieporównywalna do jakichkolwiek okresów w dziejach ludzkości[1]. Mówiąc o dziecku jako przyszłości świata musimy zdawać sobie sprawę, że są dzieci, które nie zdążą ujrzeć świata.

Będą wszakże dzieci, które przyjdą na świat. Środowiskiem, w którym od tysiącleci dziecko dojrzewało i było wychowywane, jest rodzina, a więc mama, tata, rodzeństwo, dziadkowie. Rodzina była wielopokoleniowa.

---

[1] Zob. M. C z a c h o r o w s k i, *Nowy imperializm*, Warszawa 1995.

A jaka jest rodzina dziś? Z punktu widzenia dotychczasowych dziejów rodzina nie tylko uległa osłabieniu, ale poddana została najrozmaitszym deformacjom. Rodzina jest najczęściej dwupokoleniowa, gdyż dziadkowie mieszkają osobno. Rodzina jest małodzietna lub wręcz bezdzietna; jedynak w rodzinie to zjawisko coraz bardziej powszechne. Coraz więcej małżeństw jest rozwiedzionych (w niektórych krajach rozpada się około jedna trzecia zawieranych małżeństw); oznacza to, że dziecko mieszka tylko u jednego z rodziców albo wraz z macochą lub ojczymem.

Nawet w „normalnej" rodzinie dziecko coraz mniej czasu spędza z rodzicami. Z jednej strony bowiem rodzice pracując zawodowo sami mało przebywają w domu, z drugiej zaś dzieci obejmowane są od coraz to wcześniejszego wieku obowiązkową edukacją przedszkolną. Dziecko coraz dłużej przebywa w instytucjach edukacyjnych poza domem, a będąc w domu gros czasu spędza przed telewizorem lub przed ekranem komputera (programy telewizyjne, video, gry komputerowe, Internet). Młody człowiek coraz wcześniej podejmuje pracę zarobkową, uniezależnia się od rodziców i opuszcza dom. Tym samym dodatkowo skraca się wpływ domu rodzinnego na wychowanie dziecka.

Dzisiejsze dziecko dojrzewa często na łonie rodziny zubożonej lub wręcz okaleczonej. Ale to nie wszystko, prawodawstwo niektórych krajów europejskich umożliwia adopcję dzieci przez pary homoseksualne, a więc dziecko nie tylko nie przebywa ze swoimi rodzicami, ale oddane zostaje poza swoją wolą w ręce osób, które najprawdopodobniej potrzebują go jako „zabawki". Jaką przyszłością świata będzie takie dziecko?

Realia dzisiejszej rodziny wskazują, że na Zachodzie mamy do czynienia z poważnym załamaniem cywilizacyjnej roli rodziny. Zachodzące zmiany są ideowo promowane i prawnie legalizowane, a tym samym nie mają charakteru marginalnego. W cywilizacji zachodniej dokonuje się zatem potężna i nieobliczalna w skutkach rewolucja. Cywilizacja ta odcina się od swych korzeni chrześcijańskich, staje się wręcz antyzachodnia. Dlatego uzasadniona wydaje się obawa nie tylko o to, jakie dziecko będzie przyszłością świata, ale i o to, jaka będzie ta przyszłość.

Już od chwili poczęcia dziecko włączone jest z jednej strony w boskie plany stwórcze, z drugiej zaś w potężny proces twórczy samej natury. Równocześnie jako dziecko-człowiek związane jest z konkretnymi rodzicami, którzy żyją w określonym czasie w jakiejś społeczności, w danej kulturze i cywilizacji. Nakłada się tu na siebie bardzo wiele czynników, których zazwyczaj nie dostrzegamy, uznając je za oczywiste.

Dzieci przychodzą na świat dzięki związkowi mężczyzny i kobiety. O ile związek taki ma charakter naturalny, o tyle monogamiczne małżeństwo jest już pewną formą kulturową. Natura jest silna i rozrzutna, nic więc dziwnego, że wiele dzieci poczętych jest ze względu na siłę natury, a nie wskutek rozumnego i odpowiedzialnego postanowienia. W wielu cywilizacjach obecna była prakty-

ka zabijania nie tylko dzieci poczętych (aborcja), ale również już narodzonych (infantycydyzm). Zabijano dzieci pochodzące zarówno z legalnych, jak i nielegalnych związków.

W perspektywie dziejowej uważa się, że praktyki infantycydyzmu są bardzo stare i sięgają właściwie czasów prehistorycznych. Dokonuje się tu obliczeń w oparciu o wielkość populacji męskiej i żeńskiej. Chociaż kobiet rodzi się więcej niż mężczyzn, w grobach odnajdywanych jest znacznie więcej szczątków męskich (148:140). Wnioskuje się na tej podstawie, że dzieci płci żeńskiej były często uśmiercane.

Infantycydyzm obecny był w cywilizacjach orientalnych, ale także i w kulturze zachodniej Grecji i Rzymu. W tej ostatniej różne były przyczyny dokonywania zabójstw. W przypadku aborcji powodem była najczęściej ciąża wynikająca ze związków przed- lub pozamałżeńskich. Natomiast w przypadku dzieci już urodzonych mogło nim być dostrzegalne kalectwo, płeć (żeńska) czy nadmiar dzieci w rodzinie. W Grecji i w Rzymie usankcjonowane były zarówno aborcja, jak i infantycydyzm[2]. Ojciec rodziny („pater familias") decydował o tym, które ze swych dzieci zostawi przy życiu, które przyjmie do rodziny, a które skaże na zagładę.

Jednak ani Grecja, ani Rzym nie uznawały praktyki rytualnych zabójstw dzieci, a wręcz zdecydowanie ją potępiały. Rytuał ten spotykamy wśród irlandzkich Celtów, wśród Galów, Skandynawów, Egipcjan, Fenicjan, Moabitów, Ammonitów i, w niektórych okresach, również wśród Izraelitów[3]. Opis takiego rytuału, podany przez Plutarcha, po dziś dzień budzi grozę i przerażenie. Na oczach matek morodowano pierworodnych synów, a gra fletów miała zagłuszyć matczyny szloch. Ślady rytualnych morderstw w postaci szczątków i napisów odnaleźć można w Jerychu siódmego tysiąclecia przed Chrystusem, ale w połowie XIX wieku ślady takie odkryto również na terenie Niemiec. Dziejom człowieka na Ziemi towarzyszy infantycydyzm i filicydyzm.

Nie każde dziecko nie chciane przez rodziców (ojca rodziny) było zabijane. W starożytnej Babilonii, w Grecji przed Solonem, w dwunastowiecznej Anglii i w dziewiętnastowiecznej Rosji kwitł handel dziećmi. Dzieci oddawano jako zastaw czy to za długi, czy jako gwarancję dotrzymania międzypaństwowej umowy (np. jako gwarancję rozejmu). Również ta praktyka znana była najpierw w Babilonii. Dzieci, jako dokuczliwy ciężar, przekazywano obcym osobom lub instytucjom. Popularna była też forma oddawania dzieci pod opiekę mamki[4].

Dojrzewające dziecko narażone było na różne formy deprawacji seksualnej. Pederastia, a zwłaszcza pedofilia znane były w Grecji, a także w Rzymie.

---

[2] Por. *The Evolution of Childhood*, w: *The History of Childhood*, London 1974, s. 25-27.

[3] Por. tamże, s. 27n.

[4] Por. tamże, s. 32-25.

Niektórych chłopców kastrowano nie tylko po to, aby nie przechodząc mutacji mogli śpiewać w chórze, ale również po to, aby zapełnić nimi domy publiczne[5]. Aż trudno dziś uwierzyć, ile niebezpieczeństw i zagrożeń czyhało na dziecko nie tylko ze strony przypadkowego zła, ale również ze strony zła obyczajowego, zalegalizowanego i zinstytucjonalizowanego.

Jak kształtował się obraz dziecka w przeciągu dziejów? Z uwagi na zróżnicowanie społeczne wartościowe były przede wszystkim dzieci wolnych obywateli. W niektórych cywilizacjach patrzono na dziecko przede wszystkim pod kątem jego przydatności społecznej (państwowej). W Sparcie każde nowo narodzone dziecko poddawane było oględzinom specjalnej państwowej komisji, która wyrokowała o jego dalszych losach. Negatywny wynik takich oględzin (np. stwierdzenie złej kondycji fizycznej) sprawiał, że dziecko porzucano, aby umarło. Zdrowe dzieci poddawano natomiast wychowaniu grupowemu poza rodziną[6]. Dziecko traktowano więc jako materiał zdolny (lub niezdolny) do wykonywania w przyszłości określonej funkcji publicznej w państwie.

W Rzymie wychowanie dziecka podporządkowane było jego zdolności do właściwego funkcjonowania zarówno w rodzinie, jak i w państwie: w rodzinie dlatego, że posiadała ona bardzo mocny status społeczny, w państwie – ponieważ Rzymianie we właściwie zorganizowanym życiu społecznym upatrywali najważniejszy sens życia człowieka. Obcy im był (stosunkowo duży w Grecji) margines ludzkiego indywidualizmu. Szczególny przejaw polityki prorodzinnej datuje się od czasów panowania cezara Augusta – nakładał on kary na małżeństwa, które nie chciały mieć potomstwa, a promował rodziny z co najmniej trójką dzieci (poprzez zwolnienia z podatków, nadawanie wyższych stanowisk państwowych, przyznawanie kobiecie szerszych praw cywilnych)[7]. Wychowanie dziecka (przede wszystkim chłopca) dla państwa nie odbywało się jednak poza rodziną, ponieważ rodzina była nienaruszalnym podmiotem prawa i cywilizacji rzymskiej. Dziecko (chłopiec) miało być w życiu dorosłym zarówno dobrym obywatelem, jak i dobrym ojcem.

W XVI wieku rozpoczął się w Europie powolny proces osłabiania pozycji rodziny, a zwłaszcza ojca. Łączyło się to z jednej strony z poszerzaniem sfery praw indywidualnych, niezależnych od rodziny, z drugiej zaś z kreowaniem monarchy na ojca narodu, który czuje się odpowiedzialny za wszystkie swoje dzieci, którymi są jego poddani. Monarcha wspierał zwłaszcza dzieci biedne, porzucone i bezdomne. Działo się to za pośrednictwem instytucji kościelnych, dodatkowo finansowanych przez hojnych darczyńców[8]. Taki typ pomocy społecznej pozwalał na ratowanie wielu dzieci nie tylko przed śmiercią, ale również

[5] Por. tamże, s. 43n.

[6] Por. C. J. Sommerville, *The Rise and Fall of Childhood*, Beverly Hills – London – New Delhi 1982, s. 24n.

[7] Por. tamże, s. 41n.

[8] Por. tamże, s. 98n.

przed szybkim stoczeniem się na margines życia (złodziejstwo, prostytucja). Względy społeczne sprawiły, że dzieci bez rodziny lub z osłabionych rodzin dzięki odpowiedniemu wychowaniu wypełniały lukę tam, gdzie potrzebne były ręce do pracy (pomoc domowa, manufaktury). Jednak dzieci te nie miały większych szans na zajęcie wyższej pozycji w hierarchii społecznej.

Prawdziwa apoteoza dziecka jako dziecka pojawia się u J. J. Rousseau. Dziecko nie tylko zostaje uznane za doskonały twór natury, który w dalszym biegu życia zostaje zepsuty przez społeczeństwo i cywilizację, ale również za istotę ludzką nie skażoną grzechem pierworodnym. Rousseau podważa nie tylko tradycję grecką, w której natura była potencjalnością osiągającą swoją doskonałość poprzez kulturę, ale atakuje również jeden z dogmatów chrześcijaństwa, a mianowicie twierdzenie, że skutki winy pierwszych rodziców objęły całą ludzkość i noszą miano skutków grzechu pierworodnego. Zdaniem Rousseau dziecko jest doskonałe, a więc nie potrzebuje ani kultury, ani łaski jako czynników pozytywnych, niezbędnych dla pełnego rozwoju dziecka-człowieka. Edukacja ma chronić dobrą naturę dziecka przed wpływem kultury i społeczeństwa.

Idee Rousseau stały się inspiracją dla wielu nurtów pedagogicznych rozwijanych przez takich autorów jak Johann Basedow, Johann Pestalozzi, Friedrich Froebel, Johann Herbart czy Immanuel Kant. Gdy jednak odkryto kilka przypadków dzieci „dzikich" (żyjących samotnie poza rodziną i społeczeństwem), okazało się, że są to osoby wyraźnie opóźnione w rozwoju psychicznym i intelektualnym, największą zaś trudność sprawiało im opanowanie mowy[9].

Od początku XVIII wieku rozpoczął się proces upaństwowienia szkół i obowiązkowej edukacji (w Prusach od 1717 roku). Pozwoliło to z jednej strony na objęcie oświatą wszystkich dzieci, z drugiej jednak otworzyło drogę do „upaństwowienia" samych dzieci. Władze państwowe szybko zorientowały się, jak potężnym instrumentem w ich ręku staje się szkoła, w której można prowadzić dowolną indoktrynację opartą na przyjętej ideologii. Państwo, za pośrednictwem szkoły, może w całych pokoleniach kształtować obraz świata, społeczeństwa, rodziny, religii, płci, obyczajowości i moralności. A ponieważ głównym konkurentem państwa u progu czasów współczesnych jest religia katolicka, szkoła publiczna stała się dogodnym przedpolem zwalczania wpływów Kościoła na życie społeczne.

Ideologizacja szkoły pociągnęła za sobą relatywizację fundamentalnych odniesień niezbędnych w rozwoju dziecka-osoby. Dobro i zło straciły wymiar obiektywny, stając się korelatami określonej ideologii: dobre jest to, co zgodne jest z „wartościami" wyznawanymi przez państwo. Skuteczność indoktrynacji zwiększyła się dzięki postępowi badań naukowych nad rozwojem dziecka, a sto-

[9] Por. tamże, s. 134n.

sowanie technik behawioralnych pozwalało na szybkie odrywanie dzieci od wpływu najbliższego otoczenia, czyli rodziców i rodziny.

Ewolucjonizm Darwina zrelatywizował pozycję człowieka jako osoby, eksponując związek człowieka ze światem zwierzęcym, a nie z Bogiem, psychoanaliza Freuda zaś obarczyła dziecko różnego rodzaju dążeniami seksualnymi, przez co podważony został pogląd o pierwotnej niewinności czy wręcz anieliczności dzieci. Postępująca sekularyzacja cywilizacji zachodniej sprawiła jednak, że miejsce transcendentnego Boga zajął ubóstwiony kosmos-przyroda, a dążenia seksualne dzieci uznane zostały za zdrowy i naturalny objaw natury, w którym nie ma nic złego. Pedagogika za swoje naczelne zadanie uznała nie wychowywanie dzieci, ale ich socjalizację, czyli dopasowywanie do modelu społecznego wypracowanego w ramach danej ideologii.

Dzieci w coraz większym stopniu stają się zakładnikami walki politycznej. Demokracja parlamentarna opiera się na układzie wielopartyjnym, w którym każda partia reprezentuje zasadniczo inną ideologię. Gdy jakaś partia dochodzi do władzy, przejmuje tak zwane resorty, czyli ministerstwa, a tym samym ma możliwość zmiany polityki państwa w ważniejszych dziedzinach życia społecznego. Wpływem takim objęty jest też resort edukacji. Gdy wybory wygrywa partia komunistyczna, reformuje oświatę na sposób komunistyczny, socjaliści odwołują się do ideologii socjalistycznej, a liberałowie – do ideologii liberalnej. Edukacja, która w tradycji zachodniej charakteryzowała się wielowiekową ciągłością, podlega wstrząsom co kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Ma to fatalny wpływ wychowawczy zarówno w obrębie jednego pokolenia, jak i kilku pokoleń. W obrębie jednego pokolenia młody człowiek nie kończy tego, co rozpoczął, a rozpoczyna coś, do czego wcześniej nie był przygotowany. Pokolenia kształcone wedle różnych wzorów tracą ze sobą kontakt, mówiąc zupełnie różnymi językami i operując różnymi „systemami wartości". Konflikt pokoleń przybiera postać walki pokoleń.

Obok zagrożeń ze strony ideologii pojawia się praktyka „urynkowiania" dzieci, traktowania dzieci jako towaru reklamowego. Dziecko, budząc naturalną sympatię, uwiarygodnia pseudo-wartości wielu artykułów. Rodzice „sprzedają" swoje dziecko firmie reklamowej, otrzymując za to wysoką zapłatę; firma reklamowa czerpie potężne zyski wykorzystując dzieci do promowania różnych towarów. Dziecko jest towarem podwójnym: dla firmy i dla rodziców, samo natomiast mimowolnie wprowadza w błąd rzesze klientów, uwiedzionych czarem dziecięcej niewinności.

Sukces reklamowy dziecka uderzyć musi rykoszetem w jego rozwój psychiczny. Korzyści i popularność płynące ze sprzedaży „samego siebie" mogą naruszyć proces budowania pionu moralnego i intelektualnego dziecka. Symbolika reklamy, ukazującej dziecko w aureoli młodości i radości, staje się zaprzeczeniem faktycznego losu dzieci skazanych na instrumentalne traktowanie przez bezwzględny świat dorosłych.

Na tle wymienionych tu przykładowo zagrożeń, jakie osaczają dziecko w różnych cywilizacjach aż po dzień dzisiejszy, widać, jak unikalną cywilizacją jest chrześcijaństwo. Zarówno bowiem w porządku przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym dziecko od chwili poczęcia posiada status osoby. Oznacza to, że jest osobą, a nie rzeczą czy narzędziem, że jest podmiotem i celem, a nie środkiem. Dziecko – każde dziecko – jako osoba posiada niezbywalne prawo do życia i do ludzkiego rozwoju. Z kolei podniesienie małżeństwa do statusu sakramentu i uznanie jego nierozerwalności pozwala na to, aby dziecko nie tylko do osiągnięcia dojrzałości, ale również później miało zabezpieczone najbardziej podstawowe odniesienie rodzinne, zarówno w porządku natury (dziedzictwo krwi), jak i w porządku kultury (wychowanie i tradycja). Ciągłość pokoleń staje się ciągłością cywilizacji. Trudno o bardziej personalistyczne podejście do dziecka, zarówno w wymiarze życia przyrodzonego, jak i nadprzyrodzonego.

Współczesna walka z chrześcijaństwem – prowadzona przez różne ideologie – uderza w cywilizacyjną pozycję dziecka. Żadna z tych ideologii nie uznaje dziecka (i w ogóle: człowieka) za osobę. Człowiek pojmowany jest (na przykład przez socjalizm i komunizm) jako część społeczeństwa, a więc nie jako samoistny podmiot, albo jako zabsolutyzowana wolność (przez liberalizm). Zamiast kategorii osoby-człowieka pojawia się kategoria człowieka-obywatela, a zatem kategoria zrelatywizowana do państwa i jego ideologii. Państwowa władza prawodawcza ustawia się ponad prawami człowieka-osoby, przypisując sobie prawo do decydowania o życiu i śmierci. Obok prawa tylko do dobra, pojawia się również prawo do zła jako warunek urzeczywistniania pseudo-wolności. Ideologie te stanowią wielorakie zagrożenie dla dziecka. Zarówno komunizm, jak i liberalizm dopuszczają aborcję, a więc uderzają w najbardziej fundamentalne prawo dziecka-osoby. Obie ideologie osłabiają, a docelowo niszczą kategorię małżeństwa jako dozgonnego związku sakramentalnego, przez co naruszona zostaje naturalna i kulturowa nisza rozwoju dziecka, a w dalszej perspektywie – cywilizacyjnego ciągu pokoleń.

Promowane dziś tak zwane prawa dziecka mają na celu nie tyle ochronę najbardziej podstawowych jego praw, co nastawienie dzieci przeciwko rodzicom i przeciwko wychowawcom. Syndrom zachowań wynikających z postawienia wolności przed prawdą prowadzi nie tylko do wewnętrznego zniewolenia (gdy wybieram zło), ale również do degeneracji relacji międzyludzkich, a zwłaszcza rodzinnych. Dziecko chce różnych rzeczy, ale często nie rozumie konsekwencji swoich wyborów. Odpowiedzialna postawa rodziców polega na przewidującym ograniczaniu lub ukierunkowywaniu nie tyle woli, co pragnień lub wręcz zachcianek dziecka. Mówienie o wolności pragnień dzieci jest nadużyciem słowa „wolność". Wolność bowiem, jako wyraz woli (władzy duchowej), aby była prawdziwą (doskonałą) wolnością, musi być zakorzeniona w intelektualnym rozpoznaniu. Wola – w sensie ścisłym – jest pożądaniem intelektual-

nym[10]. Może jednak ulegać pożądaniu zmysłowemu[11]. W przypadku dzieci pożądanie zmysłowe jest silniejsze od poznania rozumowego, stąd tak zwana wolność dziecka jest wolnością niedoskonałą, nie podlegającą obiektywnemu rozpoznaniu dobra, a raczej uległością wobec subiektywnych pożądań. Konflikt między obiektywnym rozpoznaniem przez rodziców dobra dziecka, a pożądaniami dziecka, które nie rozumie, co naprawdę i obiektywnie jest dobre, skłonić może dziecko do buntu przeciwko rodzicom, i to do buntu do wykraczającego poza zwyczajną „dynamikę" życia rodzinnego. Postulaty dziecka znaleźć mogą arbitra u osoby obcej, reprezentującej urzędowo państwo i jego ideologię. A wówczas „wolność dziecka" użyta być może przeciwko jego rodzicom i w konsekwencji doprowadzić do rozpadu rodziny.

To „używanie" dzieci przeciwko rodzicom wykorzystuje dziś całą technologię sterowania psychiką dziecka, posługując się zarówno programami edukacji, jak i mediami. W amerykańskim programie OBE (Outcome-Based Education) już w pierwszych klasach dzieci wypełniają testy, które pozwalają nauczycielom zorientować się, jaki jest ich stosunek do rodziców i do pielęgnowanej przez nich tradycji (zwłaszcza religijnej). Testy te służą skuteczniejszemu „odrywaniu" dzieci od rodziny[12].

Z drugiej strony media, a zwłaszcza telewizja, wkraczają w życie dzieci z coraz większym impetem i w sposób coraz bardziej zaplanowany. Dzieci obcują z telewizją nie tylko w domu, ale również w szkole. Amerykański Program pierwszy zaopatruje 40% szkół w USA w darmowy sprzęt telewizyjny (monitory, anteny satelitarne), pod warunkiem, że wszystkie dzieci oglądać będą codziennie dwunastominutowy pakiet programowy. Składa się nań 10 minut wiadomości i 2 minuty reklam. Program musi być oglądany w całości, bez przerwy i bez zmiany kanału telewizyjnego. Efekty komercyjne są niewyobrażalne: rynek młodzieżowy (dzieci w wieku od 6 do 12 lat) to 80 miliardów dolarów obrotu rocznie. Cena reklam w tym dziecięco-młodzieżowym programie jest dwukrotnie wyższa niż w innych programach. Świadczy to o skuteczności telewizyjnego prania młodych mózgów[13]. Oderwanie dziecka od rodziny w imię praw dziecka i w imię wolności dziecka jest przewrotną strategią wrzucenia młodego człowieka w wir ideologii i biznesu.

[10] „Voluntas est appetitus rationalis", T o m a s z z A k w i n u , *S.th.*, I, 78, 1 ad 3.

[11] „[...] voluntas media est inter rationem, et concupiscibilem, et potest ab utroque moveri; in eo autem qui est continens, movetur a ratione; in eo autem qui est incontinens, movetur a concupiscibili: et ideo continentia potest attribui rationi, sicut primo moventi, et incontinentia concupiscibili: quamvis utrumque immediate pertineat ad voluntatem, sicut ad proprium subjectum", tamże, II-II, 155, 4 ad 2.

[12] Por. P. L u k s i k, P. H o b b s H o f f e c k e r, *Outcome-Based Education. The State's Assault on Our Children's Values*, Lafayette, Louisiana, 1995. Test nosi tytuł: „My belief – my parents' belief", s. 20n.

[13] Por. R. F. F o x, *Harvesting Minds. How TV Commercials Control Kids*, Westport 1996, s. 1-27.

Współczesna cywilizacja ingeruje w życie człowieka już od chwili poczęcia, najpierw fizycznie, a potem – wraz z jego rozwojem – ideologicznie. Aby świat przyszłości stał się światem dla dziecka, konieczny jest powrót do podstawowych zasad rozwoju człowieka jako osoby, aby dziecko mogło najpierw zostać przygotowane do bycia człowiekiem młodym, następnie dojrzałym, a wreszcie tym, kto odchodząc z tego świata, nie traci sensu życia. Takie są zasady cywilizacji personalistycznej, tylko na ich podstawie budować można przyszłość dziecka dla przyszłości świata.